

ELŻBIETA JODKO-KULA

Oddam
brata
za piąta

(tylko żartowałem)

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Moim synom

WIKTOR I JA



Mam głupiego brata. Mam głupiego starszego brata.

Przynajmniej on uważa się za starszego. Na pewno jest wyższy, bo nosi większe ubrania i buty, a poza tym ma siedemnaście lat, a ja osiem. To znaczy wszystkim wydaje się, że mam osiem lat, więc dla świętego spokoju, ile razy ktoś dorosły zapyta mnie o wiek, tak też odpowiadam.

Kiedyś było trochę inaczej, bo mówiłem to, co naprawdę myślę:

– Żyję już bardzo długo, nieskończoną liczbę lat.

Ale mama się wtedy denerwowała i robiła taką minę, jakby trzymała w ustach żabę. W końcu więc przestałem tak mówić i mama już zapomniała o tej żabiej minie. Teraz po prostu odpowiadam:

– Proszę pani, mam osiem lat, choć zbliżam się do dziewięciu.

I nikt się już nie dziwi. Dzięki temu nareszcie nie słyszę, że mam bujną fantazję, co mnie osobiście bardzo cieszy, bo ja nie mam żadnej fantazji, tylko nieskończoną liczbę lat, ale od pewnego czasu to już tylko moja sprawa... Mama zaś wydaje się nadzwyczaj zadowolona, gdy jakąś ciekawską paniusią informuję grzecznie o moim wieku. I jeżeli na tym się kończy, jest wszystko w porządku.

Gorzej, jeżeli pada następne pytanie (które paniusie zadają bardzo często):

– Masz braciszka albo siostrzyczkę?

Wtedy pojawia się problem, ale na to nic nie mogę poradzić. Ja nie mam żadnej siostrzyczki ani braciszka. Ja mam głupiego starszego brata!

Siostrzyczkę ma Jacek, a braciszka Krzysiek – im to dopiero fajnie! W ubiegłym roku próbowałem nawet pożyczyć od Krzyśka braciszka, ale się nie udało.

Mojemu koledze było właściwie wszystko jedno, czy mały mieszka u nich czy nie, ale jego mama powiedziała, że jej nie jest wszystko jedno, i Jaś musiał zostać w swoim domu. Początkowo zezłościłem się na ich mamę, ale po głębszym zastanowieniu zrozumiałem, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi.

* * *

Mama Krzyśka nie pracuje i dzięki temu, że jest Jaś, ma jakieś zajęcie. Gdyby nie urodziła dzidziusia, musiałyby szukać pracy, a to wcale nie takie łatwe, bo o dobrą posadę zawsze trudno (tak mówi dziadek) i każdy, kto pracuje, cieszy się z tego (to też słowa dziadka). No więc mama Jasia zajmuje się nim pewnie dlatego, że nie

ma dobrej pracy (i wcale nie musi jej szukać!). W przeciwieństwie do mamy Jacka, która nie może opiekować się małą Olą, bo ją ma (ją, czyli pracę).

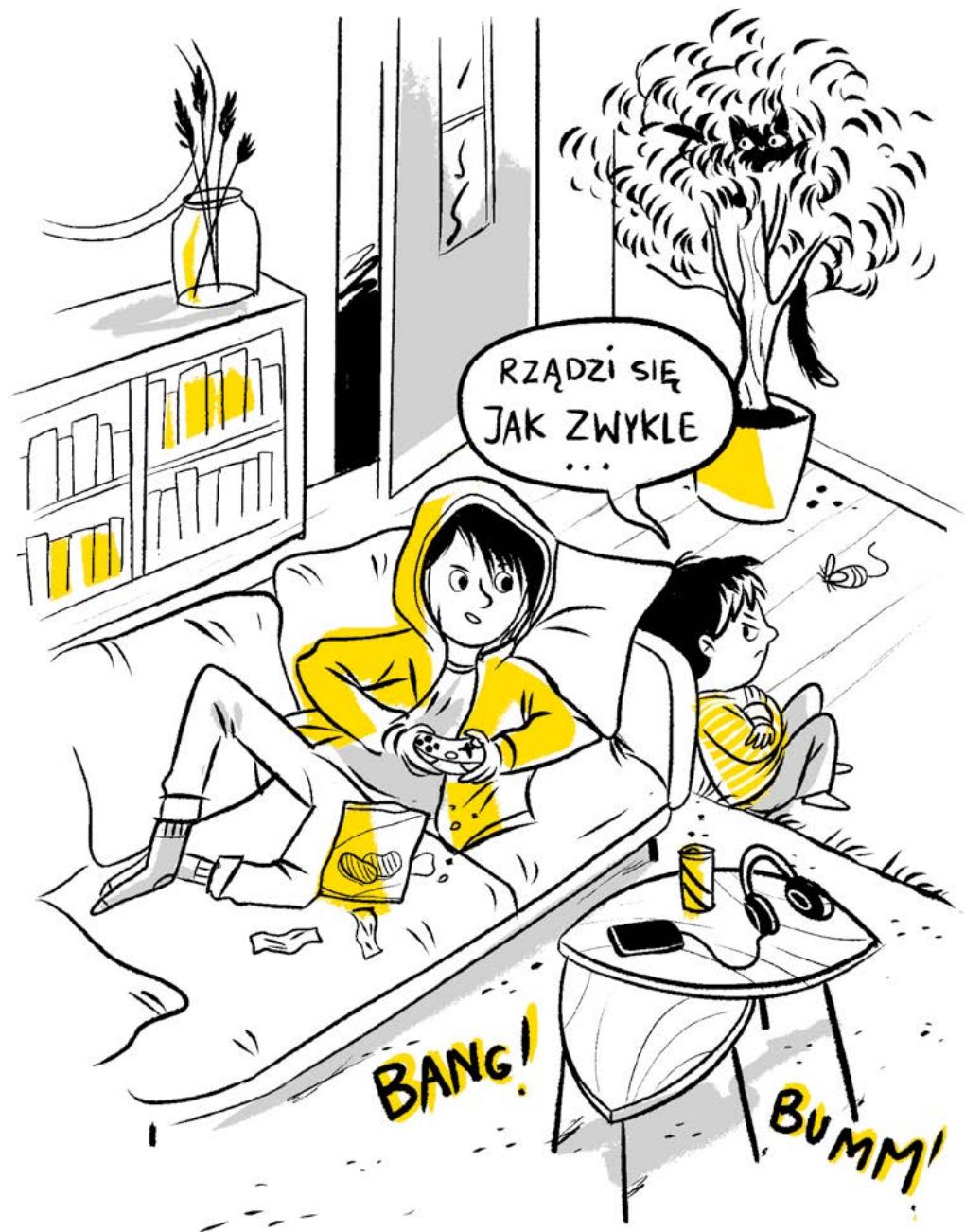
Trochę to skomplikowane, ale ja wszystko zrozumiałem. Mama Jacka i Oli ma pracę i boi się ją stracić, więc pracuje, chociaż ze względu na małą mogłaby nie pracować. Kiedy jest w pracy, dziadziusiem zajmują się różne babcie, ciocie, a nawet pani dozorczyńni.

Pani dozorczyńni dostaje za to pieniądze. Chyba te same, które mama Oli zarobi za to, że nie pilnuje małej. W ten sposób wszyscy dorośli są zadowoleni.

Nie wiem tylko, czy Ola jest zadowolona, ale jej nikt nie pyta o zdanie. To z resztą nie miałoby najmniejszego sensu, bo ona jeszcze nie potrafi mówić.

Jacek też czasami musi się nią zajmować. Robi to jednak za darmo i przez to pewnie nie lubi swojej siostry, bo jak z nią zostaje, nie może wyjść na dwór i jest wtedy bardzo niezadowolony.

Mój brat, jak czasami ze mną zostaje, też nie wydaje się zadowolony, ale on jest głupi, a Jacek nie.



Moim zdaniem Olki nikt tak naprawdę nie potrzebuje. No może tylko pani dozorczyńni, bo dostaje za nią pieniądze. Jacek zaś nie czerpie z niej żadnych zysków, a jego mama ma tylko ciągle zmartwienie, co zrobić z małą.

Zapytałem kiedyś Jacka, czy nie zamieniłby swojej siostry na mojego brata, i on się bardzo ucieszył, ale jego mama tylko się roześmiała i powiedziała, że łóżko Oli jest dla Wiktora za małe. Zdziwiłem się, bo wydawało mi się zupełnie logiczne, że rodzina Jacka woli mieć dziecko, za które nie trzeba płacić pani dozorczyńni. Tak więc Ola powinna zamieszkać z nami i wtedy na pewno wszyscy byliby zadowoleni! Jak podrośnie, dostałaby pokój Wiktora, a na razie spałaby ze mną.

Nie musiałbym nawet kupować dla niej łóżka, bo mam bardzo dużą szufladę na pościel i tam mógłbym zrobić malutkiej wygodny i bezpieczny kącik.

Obmyśliłem wszystko z najdrobniejszymi szczegółami i powoli zacząłem wcielać w życie mój plan.

Przekonanie Jacka do tego pomysłu nie wydawało się trudne, tym bardziej że miałem coś, czego on ostatnio potrzebował, a co zamierzałem ofiarować mu w razie gdyby naszły go wątpliwości.

Tym czymś była gliniana świnka pełna pięciozłotówek, które dostawałem czasem od rodziców, a których nigdy nie wydawałem pochoinnie. Uznałem, że nadszedł odpowiedni czas na wykorzystanie kasy: pocałowałem świnkę w różowy ryjek i trzasnąłem nią o podłogę. Na dywanie wśród garści skorup znalazł się spory stosik monet. Uzbierała się z nich okazała sumka: dwieście pięćdziesiąt pięć złotych. Miały mi one pomóc w zrealizowaniu genialnego planu!

* * *

Następnego dnia po powrocie ze szkoły zaprosiłem Jacka do domu i zaproponowałem mu zamianę: ja oddam mu zawartość mojej skarbonki, za którą kupi sobie upragniony sterowany samochód, on za to da mi siostrę. Odtąd więc Ola będzie moją siostrą.

Zamiana jednak przestała wydawać się możliwa w chwili, gdy uświadomiłem sobie, że mój brat nie jest niemowlęciem. Nie można go po prostu przenieść z mieszkania do mieszkania. Wiktor mógłby się nie zgodzić i wtedy nic bym na to nie poradził. Tak więc gliniana świnka stała się moją jedyną nadzieją... A że w tym czasie bardzo chciałem mieć młodsze rodzeństwo, poświęcenie nie wydawało mi się aż tak wielkie.

Jacek zastanawiał się chwilę nad moją propozycją i muszę uczciwie przyznać, że mówił coś o swojej mamie. Wy tłumaczyłem mu jednak, że takie rozwiązanie będzie dla wszystkich najlepsze.

– Przecież mieszkamy niedaleko i możecie widywać się z Olą, a za pieniądze, które zaoszczędzicie na pani dozorczyńni, pojedziecie na wycieczkę zagraniczną, o czym od dawna marzy twoja mama – powiedziałem z przekonaniem i ten argument ostatecznie rozwiął wątpliwości mojego przyjaciela. Ustaliliśmy więc pozostałe szczegóły. On sprzeda mi Olkę razem z wózkiem i kompletem ubrań za dwieście dwadzieścia

złotych, bo tyle właśnie kosztuje wymarzony przez niego samochód. Jutro załatwimy wszystko do końca. Nadarza się świetna okazja – po powrocie ze szkoły Jacek znowu ma pilnować małej, bo pani dozorczyńni musi iść do lekarza. Zostają więc jakieś dwie godziny na zorganizowanie wszystkiego, jak należy.

Trzydzieści złotych z mojej różowej świnki schowałem w szufladzie biurka – przydadzą się na wydatki związane z utrzymaniem Oli. Moja mama zawsze powtarza, że wychowanie dzieci sporo kosztuje, a więc powinienem mieć jakieś oszczędności.

Od jutra spadną na mnie nowe, poważne obowiązki, muszę więc być odpowiedzialny.

A jak mój głupi starszy brat zobaczy, że mamy w domu jeszcze jedno dziecko, to może sam ucieknie i wtedy Ola dostanie po nim pokój!

